

## MNIJ WIĘCEJ (96)



## Między ciemnością a światłem

Pierwszą osobą, która zauważyła talent **Andrzeja Gnarowskiego** był niezjący już od sześciu lat poeta Andrzej Szmidi, prowadzący dział poezji w „Więzi” (był to rok 1971). Ja byłem drugą – szefowałem redakcji poetyckiej w Krajowej Agencji Wydawniczej i doprowadziłem do debiutu książkowego Andrzeja (to był już rok 1980). A potem jego pisanie szło coraz bardziej przetartą drogą. Był dla nas pewnym zaskoczeniem – z robotnika na oczach wszystkich przeobrażał się w „profesjonalnego” poetę, i to raczej w konwencji „doctus”, a nie „natus”. Dziś jest znaną twarzą warszawskiego ZLP, kolegą, autorem szanowanym i lubianym. Moja ponad 30-letnia przyjaźń z Andrzejem dźwiga w swoim plecaku same najlepsze wspomnienia...

LESZEK ŻULIŃSKI

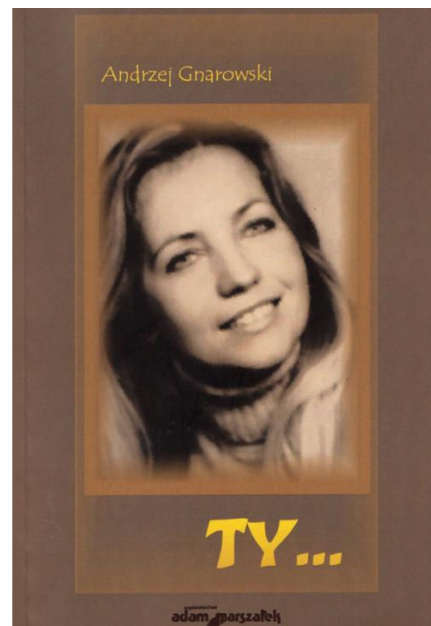
Toteż ucieszył mnie nowy tomik Andrzeja. Na okładce zdjęcie Grażynki – jego wieloletniej towarzyszki życia. I tytuł tomiku: *Ty...* Pomyślałem sobie: o!, zapewne wyznanie miłosne ogłoszone *urbi et orbi*. I niezupełnie się pomyliłem. Muzy tu dużo, przewija się ona w wielu wierszach – pięknie i czule. Ten wątek jest jakimś spoiwem tomiku, choć – nie lekceważąc go – wczytać się tu możemy w treści bardziej uniwersalne i tzw. „wyższej wagi”. O tym za chwilę. Najpierw chciałbym zaanonsować arcyciekawie ewoluującą wyobraźnię Gnarowskiego. Jego obrazowo-metaforyczny język staje się coraz bardziej nadrealny i oniryczny, wizyjny i narkotyczny. Ot, choćby w takim opisie „martwej natury”: *Rude jelita rur pachną nawoskowanym parkietem / Stoi dębowa etażerka: / Na niej siedem kieliszków z weneckiego szkła / Gzmys kominka promieniał kobiecością kiedy / Niesforny kosmyk włosów nawijałaś na palce*. Niby czysty realizm, a jednak opowiedziany językiem, jakim posługują się „malarze klima-

tów”. Tak zwanego tła w tych wierszach w ogóle wiele. Dzieje się w ich pejzażu coś dynamicznego, skłębionego, pięknego i strasznego zarazem. Sądzę, że Andrzej myśli kodami symbolicznymi, imaginacyjnymi, obrazowymi i w ich „technice” opowiada to, co opowiedzieć chce. A chce przede wszystkim wysłowić gęstą materię swoich doznań egzystencjalnych. Ostatnio było ich sporo; jakieś dwa lata temu niemal z tamtej strony Styksu powrócił do żywych. Ten wstrząs czytam w tym tomiku, choćby w takich fragmentach, jak ten: *Na niebieskiej porcelanowej wazie pływały / Łabędzie. Dźwięczną kroplą toczyła się biedronka / Jelenie wybiegały na niebo. Zlatywały się wilki / Na gałęziach zaciskały się pazury ptaków z krzywymi / Dziobami. Ryby latały za chmurami szukając w sobie / Odwiecznej tajemnicy oceanu. / Zachody toczyły słońca / Pod wysoką górę. Szedłem do Ciebie jak do źródła / Źródło oddzielało źrenice światła od połysku / od przebarwień chwili – rosło we mnie jak biały / Widnokrąg. Skradało się do okien podziemne światło (...) / Teraz mógłbym być z tymi których już nie ma. Przecież jest to wizja katastroficzna lub co najmniej symbolizująca jakąś dezintegrację sensów i porządków! I te nastroje prowadzą nas przez wszystkie niemal wiersze. Sceneria wydaje się surrealna, jakby z maligny czy koszmarów sennych – w niej granica między światłem a mrokiem niepewna i niepokojąca. Tu właśnie, w takiej maligny, motyw Grażyny pełni rolę owej mocnej *elan vital*, rzekłbym nawet: owej Prządki, która trzyma ciemność na nitce życia, czyli jasności. Kojarzył mi się często znany wiersz Lechonia Pytasz, co w moim życiu z wszystkich rzeczy główną... – to w nim właśnie te dwie siły, miłość i śmierć, zostały określone jako antypodyczne żywioły naszego żywota.*

Gnarowski nie stroni w tych wierszach od bogatego kontekstu kulturowego. Spotkamy tu np. Orfeusza, Demeter, św. Jerzego, proroka Eliasza, Absaloma... Ale i nazwiska m.in. Renoira, Szekspira, Degas, Rimbauda... Nad wierszami różne motta – z Gąsiorowskiego, Grochowiaka, Miłosza, Staffa, Szymborskiej, Rilkego, Borgesa, Brodskiego, Joyce’a, Novalisa... To odwołania o tyle istotne, że porachunki z „zapaścią i ciemnością” zostały jak gdyby odegotyzowane; to nie jest narcystyczne plawienie się we własnej traumie, tylko próba, udana próba „ufilozoficznienia” własnych, ekstremalnych doświadczeń. I tę próbę uznaję za największą wartość tego tomu. Gnarowski „wrzucił” siebie w doznanie nie tyle osobiste, co uniwersalne, wplótł je w odwieczne doświadczenie ludzkie, zapisane w mitologii, religii, kulturze, literaturze. Wpisał je w długi ciąg ludzkiego dialogu z wyrokami śmierci i mirażami miłości. I jeśli będziemy pamiętać, czytając te wiersze, że są one autobiograficzne, to melanz odniesień wydaje się niesamowity.

Sądzę, że Andrzej ma tu swoje Wielkie Bingo: wycisnął z doświadczeń i przemyśleń

życiowych wiele mądrych refleksji, ale i pięknych, stoickich ustaleń. Być może to najlepsza z jego dotychczasowych książek, choć i wszystkich poprzednich gotów jestem bronić. Andrzej Walter, przyjaciel Gnarowskiego, który zrobił okładkę do tego tomiku i napisał posłowie, stwierdza, że w tych wierszach *tkwi porażające piękno postawy człowieka do świata. Bez żądań, wymagań, zachcianek – tak typowych dla współczesności. Bez narzekań, utyskiwań, jęków słusznego wieku. Jest w nich (...) pełnia pełni. Jest smak życia i jego najgłębszy winny sens*. To dobra pointa!



Andrzej Gnarowski, „Ty...”. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2012, s. 110.

## Andrzej Gnarowski

...kariatydy dalekie pod ścianą  
E.R.

\*\*\*

Kariatydy dalekie z tętniącymi żyłami  
Pod ścianami daleki odgłos ruchu ulicznego  
Za szpalerem drzew na tyłach szpitala  
Londyńskiego w W. (słychać katedralne dzwony)  
Kariatydy pod ścianami balkonów  
(gołębie zabiły dachy skrzydłami  
W twoich włosach uśmiechnięte niebo  
(jaskółki przynoszą w dziobach gliniane kuleczki)  
Posągi z piasku i chmury (garbusy bez dłoni)  
Pod szerokimi bramami kariatydy z płonących  
Włosów gwiazd. Wyzwolone z ruchów ciała  
W kamieniach ognista zieleń jak święte rzeki  
Twoje wargi – jabłonie czerwone przyszłe gniazda  
Jesieni. Poruszają, się śpiewnie. Chwieją się do taktu  
Żurawie przeleciały bijąc skrzydłami kamienne i  
wierzchnie  
Kariatydy unoszą się pod kopułę nieistniejącego  
nieba:  
Tętna kamieni – uciętych rąk. Nagle wszystko się  
zmienia  
Zawieszane na ruchomych słupach. Wciągają przez  
zęby  
Powietrze. Pod nimi naręcza kwiatów  
Kwiaty mają gorzki smak